

Marek Budzisz: Doktryna Joe Bidena i amerykańskie relacje sojusznicze

Posunięcia Bidena w sprawie Afganistanu, nawet jeśli niekoniecznie muszą oznaczać, iż w przyszłości Stany Zjednoczone porzucą politykę zamorskich interwencji, świadczą o tym, że dziś Ameryka skoncentrowana jest przede wszystkim na własnych, wewnętrznych problemach i światu poświęcała będzie mniej uwagi – pisze Marek Budzisz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Dzieje hegemonu. Między WTC a Afganistanem”.

Wystąpienie Joe Bidena, które wygłosił on po zdobyciu przez Talibów Kabulu zawierało też kluczową, z punktu widzenia przyszłości amerykańskiego systemu sojuszniczego deklarację. Amerykański prezydent zapowiedział, że w przyszłości Stany Zjednoczone odejdą od polityki uczestnictwa w „cudzych wojnach”, będą się natomiast przyglądać się sytuacji i w razie potrzeby reagować. Tego rodzaju uwaga nie oznacza rezygnacji np. z operacji antyterrorystycznych ale nie musi oznaczać gotowości dalszego utrzymywania baz wojskowych w oddalonych lokalizacjach. Mamy do czynienia zatem, jak się wydaje, z zapowiedzią redukcji zamorskiej obecności amerykańskich sił zbrojnych, co w kontekście trwającej procedury *posture review* jest ważną deklaracją. Wydaje się zatem, że nawet jeśli nie spadnie liczba amerykańskich żołnierzy stacjonujących poza granicami (dziś jest to 200 tys.), to zmniejszy się ich geograficzny rozrzut. Ameryka będzie reagować, ale nie w sposób automatyczny. Rezerwuje sobie prawo oceny na ile rozwój wydarzeń w odległych krajach jest groźny z punktu widzenia jej interesów oraz jakich narzędzi użyć aby powstrzymać niekorzystną ewolucję sytuacji. Tym bardziej, że jak zaznaczył amerykański prezydent, Stany Zjednoczone „mają zdolności”

reagowania „zza linii horyzontu”, czyli dokonywania punktowych uderzeń w każdym punkcie świata bez konieczności uciekania się do wysyłania na stałe dużych kontyngentów wojskowych. Jak się wydaje tego rodzaju postawa w gruncie rzeczy oznacza powrót Ameryki do polityki określanej mianem „offshore balancing”, angażowania się dopiero wówczas, kiedy zagrożony jest regionalny układ sił dominacją jednego gracza, którego interesy są sprzeczne z amerykańskimi.

Uzasadniając słuszność decyzji o wycofaniu Biden powiedział również: „Przywódcy polityczni Afganistanu poddali się i uciekli z kraju. Armia afgańska rozpadła się, czasem nawet nie próbując walczyć.” To czytelne przesłanie – Stany Zjednoczone nie będą walczyć w interesie innych państw, jeśli ich elity i siły zbrojne w sposób adekwatny nie będą reagować na stojące przed nimi zagrożenia. Jeśli jest to argument potwierdzający słuszność podjętej decyzji w sprawie Afganistanu, to można a nawet należałoby go rozszerzyć na całość amerykańskich relacji sojuszniczych, zwłaszcza, że współgra on z wypowiedzianymi wcześniej deklaracjami o „reagowaniu zza linii horyzontu”. Mamy w tym wypadku jasno zarysowaną, choć nie wprost, strategię uporządkowania relacji sojuszniczych. Ciężar obrony wysuniętych rubieży spoczywał będzie na zaprzyjaźnionych państwach, które muszą wykazać się gotowością walki we własnym interesie i ponoszenia związanych z tym ciężarów, również ekonomicznych. Stany Zjednoczone będą tę aktywność wspomagać, ale nie zagwarantują nikomu bezpieczeństwa bez jego własnego zaangażowania i udziału. Interweniowanie „zza linii horyzontu” i oszczędniejsza obecność wojskowa „na lądzie” w gruncie rzeczy oznacza redukcję zainteresowania Stanów Zjednoczonych codziennymi problemami oddalonych geograficznie sojuszników i skoncentrowanie się na generalnej równowadze sił, tak aby nie powstawały zagrożenia dla amerykańskich interesów.

Joe Biden sformułował przesłanie, które można byłoby określić mianem doktryny strategicznej powściągliwości Stanów Zjednoczonych w nowych czasach wymagających większego skoncentrowania się na problemach wewnętrznych, w tym związanych z reformami sił zbrojnych i przygotowaniem kraju do rywalizacji z Chinami i Rosją. Jak powiedziała Financial Times Natalie Tocci, kierująca włoskim Istituto Affari Internazionali, wcześniej doradczyni Federici Mogherini, tego rodzaju podejście „ma sens w przypadku supermocarstwa, którego potęga relatywnie maleje”. Inny z dyplomatów przywoływanych przez brytyjski dziennik argumentuje, że posunięcia Bidena w sprawie Afganistanu, nawet jeśli niekoniecznie muszą oznaczać, iż w przyszłości Stany Zjednoczone porzucą politykę zamorskich interwencji, świadczą o tym, że dziś Ameryka skoncentrowana jest przede wszystkim na własnych, wewnętrznych problemach i światu poświęcała będzie mniej uwagi.

Posunięcia Bidena w sprawie Afganistanu świadczą o tym, że dziś Ameryka skoncentrowana jest przede wszystkim na własnych, wewnętrznych problemach

Niedawna deklaracja Josepa Borrella, który wezwał państwa członkowskie Unii Europejskiej do zbudowania własnych sił szybkiego reagowania o liczebności co najmniej

5 tys. żołnierzy i oficerów, uzasadniając tę propozycję doświadczeniami jakie Europa wyniosła z „lekcji Afganistanu”, oznacza, że w Europie prawidłowo odczytano zapowiedzi Bidena. Symptomatyczna jest też opinia Annegret Kramp-Karrenbauer, niemieckiej minister obrony, która napisała w ubiegłym tygodniu tweeta postulującego stworzenie „koalicji państw chcących działać” w sprawie powołania europejskich sił szybkiego reagowania. Warto pamiętać,

że niemiecka polityk, jeszcze w listopadzie ubiegłego roku twierdziła, iż myślenie o europejskiej autonomii strategicznej jest mrzonką i Europa nadal potrzebuje Stanów Zjednoczonych nie jako sojusznika politycznego, ale w charakterze aktywnego europejskiego czynnika wojskowego. Polemizował z nią wówczas w tej kwestii Emmanuel Macron. Francuski prezydent zresztą wrócił do kwestii europejskiej suwerenności strategicznej po swym ubiegłotygodniowym spotkaniu z premierem Holandii. W wydanym wspólnym oświadczeniu znalazł się passus w którym politycy Ci wzywają państwa Unii Europejskiej aby te wzięły większą odpowiedzialność za własne bezpieczeństwo i obronę.

Ten powrót do idei zbudowania przez Unię własnych sił szybkiego reagowania, których zadaniem miałyby być działania w regionach zapalnych jest rezultatem oceny sytuacji w jakiej znalazła się Europa. Jest to jednocześnie doświadczenie własnej słabości i narastania zagrożeń. Jak powiedział Richard Barrons, były dowódca brytyjskich sił zbrojnych w wywiadzie dla Foreign Policy „Europa stać się może globalną ofiarą strategiczną” tego co stało się w Kabulu. Barrons konfrontuje mity i fałszywe wyobrażenia Europejczyków na własny temat z „twardymi faktami”. Po pierwsze, jak zauważa „NATO bez Stanów Zjednoczonych ma bardzo ograniczone siły” i w związku z tym „ma ograniczone znaczenie”. Przypomina też, iż co najmniej kilka państw europejskich, w tym Wielka Brytania, postawione przed faktem dokonany, jakim była decyzja Bidena o wycofaniu amerykańskiego kontyngentu, zastanawiało się czy nie przedłużyć swej obecności w Afganistanie. Entuzjazm tych, którzy optowali za tego rodzaju opcją szybko wyparował, kiedy Europejczycy zrozumieli, że bez Amerykanów „nawet gdyby byli w stanie znaleźć odpowiednią liczbę piechoty, po prostu nie posiadali danych wywiadowczych, nie dysponowali rozpoznaniem, zdolnościami w zakresie dowodzenia i kontroli, logistyki i szkolenia (...) Nie mogliby nawet dostać się do Afganistanu i utrzymać się tam, nie mówiąc już o finansowaniu trzystutysięcznej armii afgańskiej.”

Jeśli państwa europejskie mają „wpisać” się w amerykańską strategię reagowania zza linii horyzontu, to muszą posiadać jakikolwiek potencjał w tym zakresie

Europejskie deklaracje w sprawie powołania sił interwencyjnych, choć od razu warto zwrócić uwagę na symptomatyczną redukcję ambicji w tym zakresie, bo jeszcze w 1998 roku

Blair i Chirac we wspólnym oświadczeniu mówili o „wiarygodnych siłach wojskowych” a rok później Unia podjęła decyzję, nigdy nie zrealizowaną, o powołaniu 50 – 60 tysięcznych, a nie 5 tysięcznych jak obecnie, wspólnych siłach szybkiego reagowania ma też inny wymiar. Jeśli państwa europejskie mają „wpisać” się w amerykańską strategię reagowania zza linii horyzontu, to muszą posiadać jakikolwiek potencjał w tym zakresie. Jego brak oznaczał będzie w praktyce, iż nadanie relacjom atlantyckim bardziej równoprawnego charakteru pozostanie jedynie postulatem. Na tym, jak się wydaje polegała rzeczowywista „lekcja ewakuacji Afganistanu”.

Wydaje się, że Waszyngton świadomie wykorzystał słabości europejskich sojuszników decydując jednostronnie zarówno o terminie, jak i sposobie ewakuacji swego afgańskiego kontyngentu sygnalizując w ten sposób swoje, odmienne jak się wydaje od europejskiego, rozumienie sloganu „America is back”.

Jak zauważył Robin Niblett, dyrektor brytyjskiego think tanku Chatham House na łamach Foreign Affairs złość liderów Europy na postępowanie Waszyngtonu ani nie potrwa długo, ani nie nadwyręży relacji atlantyckich. Z tego przede wszystkim powodu, że w nowej rzeczywistości międzynarodowej,

charakteryzującej się większą liczbą ognisk zapalnych i wyzwań, dotychczasowi partnerzy będą potrzebować siebie nawzajem bardziej a nie mniej, i to jest najlepszą gwarancją utrzymania spójności obozu Zachodu. Warto jednak zwrócić uwagę na to co Niblett pisze na temat zmian w amerykańskiej polityce zagranicznej. Otóż kluczem do zrozumienia jej ewolucji, jest w jego opinii, prawidłowa interpretacja deklaracji Joe Bidena na temat „polityki zagranicznej na rzecz klasy średniej”. Ma ona, również w perspektywie krótkoterminowej, dawać Stanom Zjednoczonych wymierne, odczuwalne korzyści a to oznacza w gruncie rzeczy zwrot w stronę polityki o charakterze transakcyjnym, gdzie o amerykańskim zaangażowaniu w większym stopniu niżli w przeszłości decydował będzie rachunek zysków i strat. Paradoksalnie jest to potwierdzenie postawy krytykowanego przez Demokratów Donalda Trumpa, zmieniła się jedynie retoryka na bardziej przyjazną. Ta konstatacja nastraja brytyjskiego eksperta optymistycznie, jeśli chodzi o perspektywę utrzymania więzi atlantyckich. Otóż jest on zdania, iż aby poważnie myśleć o polityce rywalizacji z Pekinem Waszyngton musi utrzymać w swej orbicie Europę, bo bez niej działanie na rzecz spowolnienia chińskiego wzrostu gospodarczego będzie nieskuteczne. Tu również, w jego opinii, mamy do czynienia z elementami polityki transakcyjnej, gdzie amerykańskim „środkiem płatniczym” mogą być do pewnego stopnia gwarancje bezpieczeństwa dla europejskich sojuszników.

Marek Budzisz

Marek Budzisz – historyk, dziennikarz, ekspert ds. Rosji i postsowieckiego Wschodu. Doradca ministra szefa kancelarii Premiera oraz ministra finansów w rządzie Jerzego Buzka. Analityk regularnie piszący na tematy

postsowieckiego Wschodu na blogu Wieści z Rosji (Salon24) oraz w Tygodniku TVP, Nowej Konfederacji, Dzienniku Gazecie Prawnej, Rzeczach Wspólnych, WGospodarce, Gazecie Bankowej.



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

